

Kim jest nowy **papież**? • Reportaż z **Mariupola** • Dramat **Wałęsów**
Profilery i **kilerzy** • Kandydaci według **Żulczyka** • Czterodniowy **tydzień pracy**?

POLITYKA.PL

POLITYKA

Ostatni sondaż
przedwyborczy

Półtora roku po październikowym przełomie

WIELKA DOGRYWKA

Rozmowa z liderem
sondaży prezydenckich
Rafałem Trzaskowskim
o kampanii, rywalach
i stawce wyborów

Wydanie w sprzedaży do 20.05.2025

ISSN 0032-3500



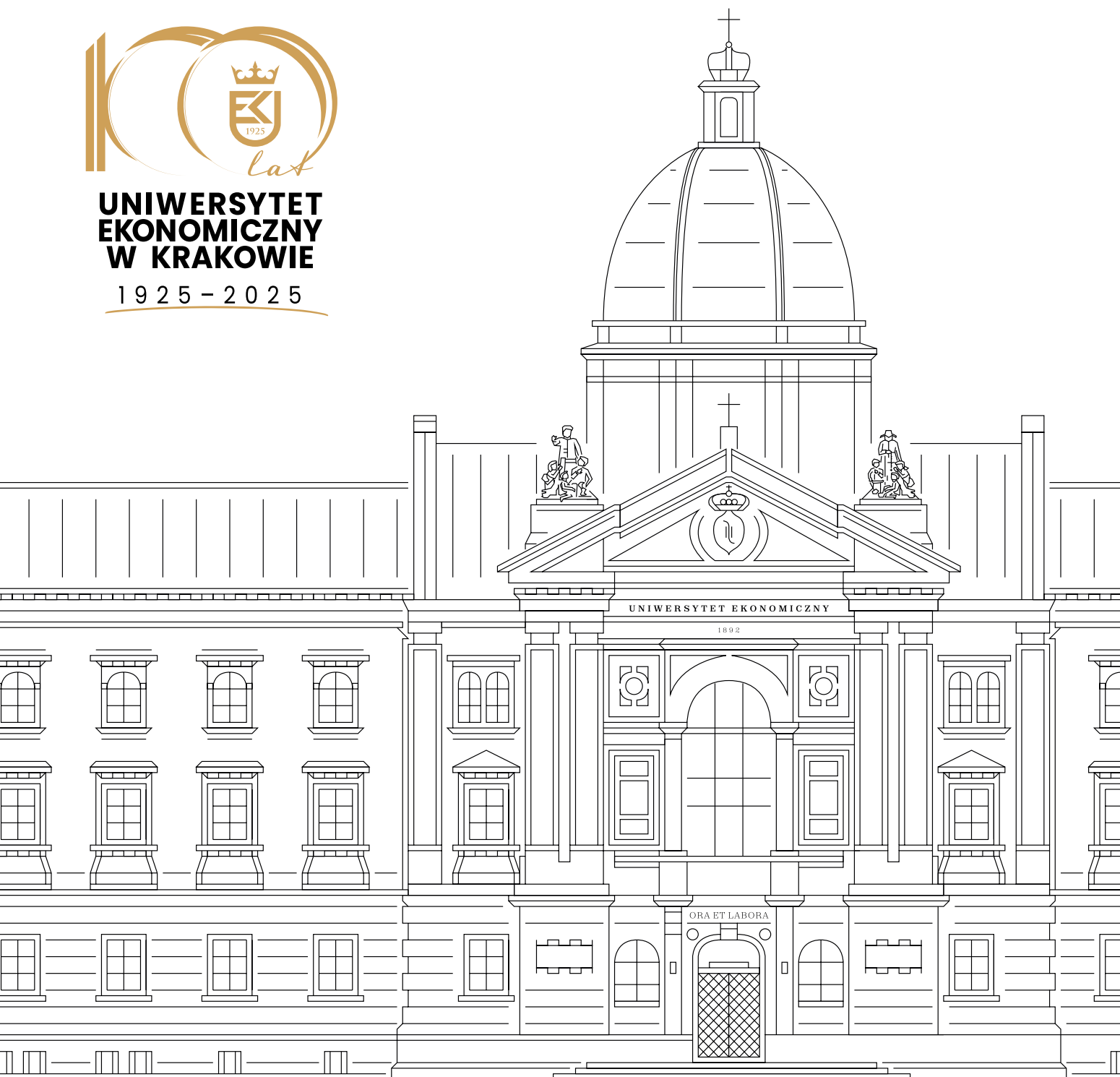
20>

9 770032 350503



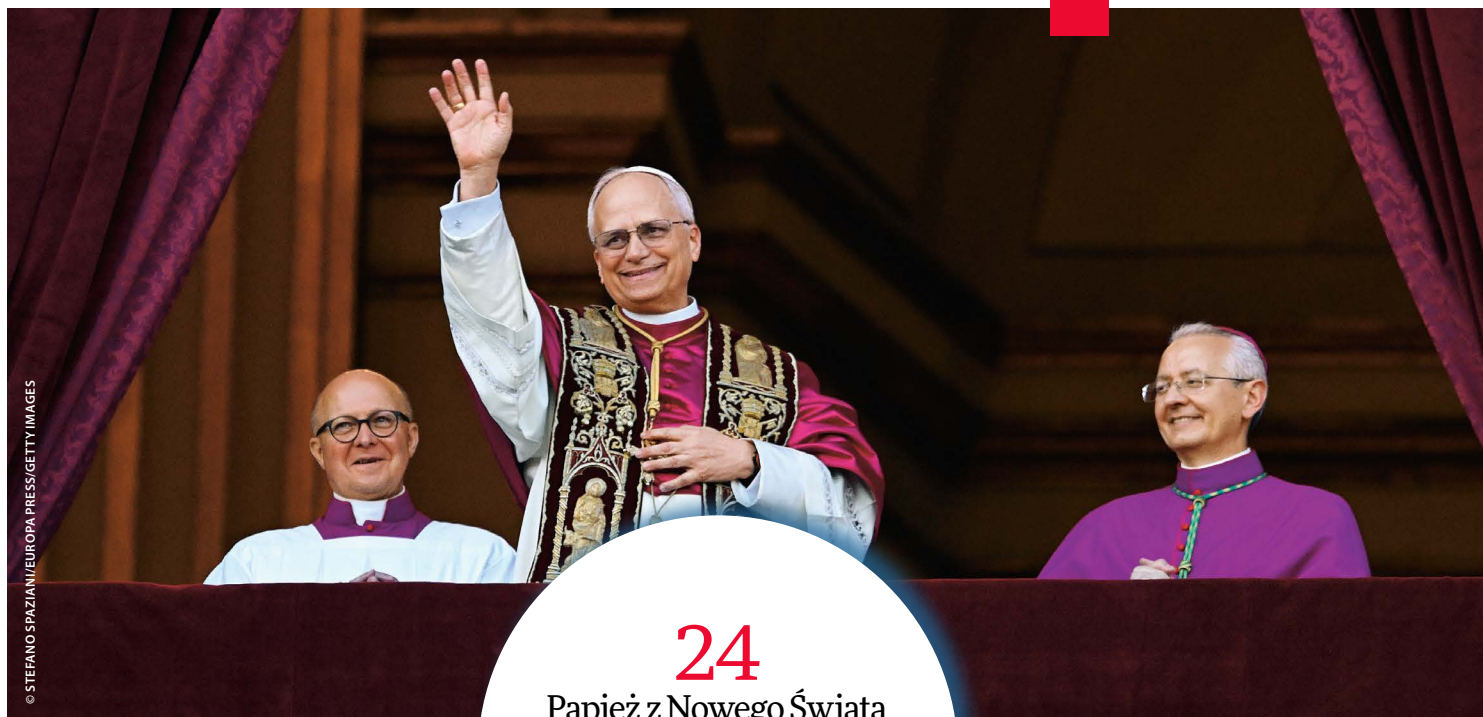
**UNIwersYTET
EKONOMICZNY
W KRAKOWIE**

1925 – 2025



Rerum cognoscere causas et valorem
Poznawać przyczyny i wartości rzeczy

www.uek.krakow.pl



24

Papież z Nowego Świata

WYBORY 2025

- 12 **Rafał Trzaskowski**, kandydat KO na prezydenta i lider sondaży, o kampanii, rywalach i rosnącym radykalizmie politycznym
- 16 Rafał Kalukin, Marcin Duma (IBRiS) **Nastroje tuż przed głosowaniem**
- 20 Prof. **Andrzej Rychard**, socjolog, o stawce wyborów prezydenckich i strategiach kandydatów

Temat tygodnia

- 24 Adam Szostkiewicz **Zadania i wyzwania Leona XIV**

Społeczeństwo

- 28 Joanna Cieśla **Krótsza praca, taka sama płaca?**
- 32 Martyna Bunda **Losy Wałęsów**
- 36 Rozmowa z wieloletnim profilerem dr. **Marcinem Szaszkiewiczem**, współautorem książki „W głowie zabójcy”
- 39 Agnieszka Sowa **Polska turystyka butikowa**
- 42 Paweł Walewski **Seksuologia do terapii**
- 45 Zbigniew Borek **Rzeka Odra we własnej osobie**

Rynek

- 48 Cezary Kowanda **Kosztowne mieszkania komunalne**

- 51 **Andrzej Klesyk**, p.o. prezesa PZU SA, o kulisach ponad 10-letniej batalii wokół sprzedaży PZU

Świat

- 54 Agnieszka Lichnerowicz UKRAINA **Mariupol pod rosyjskim butem**
- 57 Mariusz Zawadzki FILIPINY **Rodziny Marcosów i Duterte walczą o władzę**
- 60 Paulina Wilk INDIE vs PAKISTAN **Koszmar Kaszmiru**
- 62 Tomasz Zalewski USA **Stephen Miller, naczelny ideolog Trumpa**

Nauka/projektpulsar.pl

- 64 Szymon Malinowski **Zły klimat dla klimatu**
- 67 O symulacji energii maszyn i cyfrowych bytach mówi **Jan K. Argasiński**, neuroinformatyk z UJ
- 70 Przemek Berg **W poszukiwaniu drugiej Ziemi**

Historia

- 72 Tomasz Targański **Dlaczego 500 lat temu niemieccy chłopcy chwycili za broń**
- 76 Adam Szostkiewicz **Dzieje Radia Wolna Europa**

Kultura

- 84 Jakub Demiańczuk **Powrót „Teksańskiej masakry piłą mechaniczną”**

- 87 Justyna Sobolewska **„Kandydat”: polityczny thriller Żulczyka**

- 90 Mateusz Witczak **Życie wieczne głosów**
- 92 Rozmowa z **Korkiem Bojanowskim**, autorem filmu „Utrata równowagi” nagrodzonego za debiut w Gdyni
- 95 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Ludzie i style

- 102–105 **Powszechna głośnikoza**
- **Klawe konklawe**
 - **PDF, czyli pedofil**
 - **Pokusy Las Vegas**

Stałe rubryki

- **4 Przypisy** • **6 Ludzie i wydarzenia**
- **31, 100, 106 Galeria POLITYKI**
- **80 Afisz** • **96 Orliński**
- **97 Chutnik i Plebanek** • **98 Koziołek**
- **99 Hartman** • **100 Mizerski**
- **101 Do i od redakcji**
- **106 To jeszcze nie koniec**

DRODZY CZYTELNICY!

Od dziś możecie zamawiać prenumeratę POLITYKI do paczkomatów InPost.

Dostawa zawsze w środę, bez opłat za przesyłkę i niższa cena za egzemplarz niż w sklepie. Szczegóły na s. 23 i 101. Do zobaczenia przy paczkomatach.

Druga odsłona Października

Jerzy Baczyński, Mariusz Janicki

No to zaczynamy: 18 maja pierwsza tura wyborów prezydenckich, dwa tygodnie później druga; wybór prezydenta Rzeczypospolitej kończy prawie dwuletni cykl kolejnych kampanii i głosowań. Będzie ich pointą, podsumowaniem, interpretacją. Przed nami tak naprawdę druga tura historycznych wyborów z 15 października 2023 r., które – nieoczekiwanie – odsunęły od władzy autorytarne i skorumpowane rządy PiS. Od początku pisaliśmy, że tamten polityczny przełom jest połówiczny, niedokonany, bo mimo uzyskania wyraźnej większości parlamentarnej nowy koalicyjny rząd był praktycznie pozbawiony możliwości stanowienia prawa, a więc i skutecznego rządzenia.

Polska konstytucja wyposażała prezydenta w bardzo trudne do przełamania prawo weta, z którego Andrzej Duda – polityczny ostaniec po rządach Zjednoczonej Prawicy – korzystał bez umiaru, czasem wspierając się kontrolowanym przez nominatów PiS tzw. Trybunałem Konstytucyjnym. Rachuby na jakąś, choćby ograniczoną – jak np. w sprawie nominacji ambasadorów czy sędziów – „kohabitację” prezydenta z nową większością okazały się płonne. Przez ostatnie półtora roku widzieliśmy, ile prawnych ograniczeń i ustrojowych pułapek partia Kaczyńskiego po sobie zostawiła; a próby rozminowania tych zasadzek były przez prawicową opozycję przedstawiane, często w historycznej formie, jako ataki na demokrację ze strony „reżimu Tuska”. Zmiany ustawowe zaś – niezbędne dla przywrócenia spójności państwa – blokował prezydent Duda.

Po 15 października Polska utknęła w ustrojowym i politycznym prowizorium, przedłużającym się okresie przejściowym. Było w tym czasie wiele sukcesów, powrót do pozycji rozgrywających w Europie, odzyskanie funduszy unijnych, likwidacja wielu ideologicznych przegięć i ekonomicznych absurdów, ale też sporo niedosytu, rozczarowań wynikających także z niespójności programowej koalicyjnych rządów. A te były podsypane przez kolejne kampanie – samorządową, europejską, i oczekiwanie

na wielki finał: wybory prezydenckie, które też przecież zakładają rywalizację, różnienie się, wzajemne ataki.

Wybory prezydenckie jawią się zatem jako dokończenie procesu odsunięcia PiS od władzy, zapewne także nowe rozdanie w rządzącej koalicji. Zwycięstwo Rafała Trzaskowskiego uciłoby dyskusję o szybkim powrocie ekipy Kaczyńskiego, mocniej osadziłoby nową ekipę w urzędach, instytucjach, służbach. A przede wszystkim pozwoliłoby na pełną, ustawową „depisyzację” ustroju państwa, sądownictwa,

prokuratury, na uzdrowienie Trybunału Konstytucyjnego, wręczenie nominacji ambasadorskich, budowanie nowego ładu w mediach publicznych, może również wprowadzenie związków partnerskich czy liberalizację aborcji. Dlatego głosowanie na obóz demokratyczny w 2023 r. i odmowa wsparcia kandydata tego obozu teraz, przy okazji wyborów prezydenckich, choćby przez absencję, wyglądałoby na głęboką niekonsekwencję, rodzaj politycznej nielojalności, także wobec własnych poglądów.



ILUSTRACJA SYLWIA MARKIETA

Poziom kampanii prezydenckiej nie współgrał z raną zbliżającego się rozstrzygnięcia. Wiele w niej było pustosławia, wątków kompletnie nieistotnych, postulatów nieleżących w gestii głowy państwa, tematów, o których kandydaci nie mieli bladego pojęcia. Było też sporo radykalizmu, nacjonalizmu, antysemityzmu. Ukazała się brzydka twarz polskiej polityki, ale też socjotechniki; pełno było hejtu, fejków, wciskanych na siłę „gejmczenderów”. Chociaż kan-

dydaci odbyli setki, na ogół rutynowych, wieców i spotkań z wyborcami, ta kampania, jak żadna poprzednia, w dużym stopniu rozgrywała się w internecie i mediach społecznościowych; z właściwą dla nich estetyką, uproszczeniem, emocjonalnością przekazu. Zaskakująco duża sieciowa popularność „debat”, zwłaszcza tej w Końskich i w „Super Expressie”, także wynikała bardziej z ich „gejmingowego”, widowiskowego potencjału niż wartości merytorycznej.

Jednak – co próbujemy na tych łamach przypominać – powinniśmy wybierać nie zwycięzcę kampanii, polityka, który najlepiej wypadł w debatach, ma „lepszą żonę” czy najlepsze konwencje. To nie jest casting w talent show, ale wybór głowy państwa, formalnie najważniejszego

urzędnika Rzeczypospolitej, człowieka, któremu konstytucja daje znaczne osobiste prerogatywy w dziedzinie bezpieczeństwa (mianując go zwierzchnikiem sił zbrojnych), ochrony konstytucji i praw obywatelskich, w sferze praworządności, polityki historycznej i zagranicznej. Prezydent – od czego kompletnie odzwyczail nas Andrzej Duda – ma reprezentować majestat i powagę Rzeczypospolitej, być autorytetem moralnym, łącznikiem między różnymi grupami pluralistycznego społeczeństwa, arbitrem, „naczelnym mediatorem kraju”. Tak ta rola została wymyślona przez twórców konstytucji i tylko taka prezydentura ma sens i wartość.

Nie ulega wątpliwości, że objęcie prezydenckiego pałacu przez Karola Nawrockiego byłoby kolejnym ciosem w samą instytucję prezydentury i – szerzej – w możliwość przywrócenia demokratycznego ładu po ośmiu latach rządów populistycznej prawicy i dekadzie nieudolnego, bojaźliwego, stronniczego urzędowania Dudy. Nie tylko trzeba by się pożegnać z nadzieją na naprawę pokiereszowanych instytucji państwa: musielibyśmy liczyć się z wybuchem gorącej „wojny na górze”, paraliżem władzy wykonawczej, utratą autorytetu i pozycji Polski w Europie. Na kilka dni przed wyborami mogliśmy obejrzeć zdjęcia z wizyty w Kijowie czwórki europejskich przywódców – prezydenta Francji, nowego kanclerza Niemiec, premierów Wielkiej Brytanii i Polski – odbywających wspólną (wraz z prezydentem Zełenskim) telefoniczną rozmowę z Donaldem Trumpem w sprawie pokoju w Ukrainie. Polska rządzona przez antyunijny, obsesyjnie antyniemiecki PiS i jego prezydenta siłą rzeczy byłaby z takiego sojuszu wyłączona; zostałoby nam co najwyżej serwilistyczne selfie Nawrockiego z Trumpem.

Przegrana kandydata obozu demokratycznego zmieniłaby zupełnie polityczne realia i atmosferę. Przełom z października 2023 r. stałby się nagle mało istotnym przerywnikiem w okresie rządów populistów. Nawet przy wygranej Trzaskowskiego trudno wykluczyć powrót PiS (wraz z Konfederacją), do władzy po wyborach w 2027 r. Przy prezydencie Nawrockim staje się to niemal pewne, a mogłoby się dokonać nawet wcześniej, gdyby doszło do przedterminowych wyborów parlamentarnych, co w takim przypadku stałoby się wielce prawdopodobne.

Już teraz PiS „szykuje się do władzy”, ale na razie to element wojny psychologicznej; jednak po przejęciu prezydentury to sposobienie się miałyby solidne podstawy i bez wątpienia nabrałyby rozpędu. Poległaby cała koalicja, a Kaczyński nie selekcionowałby specjalnie obiektów swojego odwetu. Zresztą kolejny akt zawierzenia wobec autokratycznej prawicy i jej kandydata, trzeci powrót tej opcji do władzy, byłby sygnałem, że to już naprawdę „normalna partia”.

Wtedy upominanie się o demokratyczne standardy byłoby już znacznie trudniejsze, bo skoro ludzie tak chcą, to dlaczego ma nie rządzić PiS.

Polska jest jednym z ostatnich bastionów obrony europejskiego, demokratycznego ładu w naszej części Europy, bo Słowacja, Węgry, Rumunia są już po innej, wschodniej stronie. Rozstrzygnie się zatem, czy tak jak Kanada obronimy się przed trumpowską, populistyczną falą, czy też popłyniemy w jej nurcie, oddalając się od centrum europejskiej wspólnoty w nieznanym kierunku.

To na razie pierwsza tura wyborów. Panuje opinia, że w tej fazie można głosować „sercem”, a dopiero w drugiej „rozu- mem”. Coś w tym jest, byle to serce przeszło potem w rozsądek, a nie zniechęciło się porażką ulubionego kandydata. Dobre wyniki Szymona Hołowni i Magdaleny Biejał byłyby cenną zaliczką na drugą turę, jeżeli zarówno politycy, jak i wyborcy koalicjantów poczują się w obowiązku wspierać potem jedynego reprezentanta „niePiSu” w starciu z Nawrockim.

Tu raczej trudno liczyć na Adriana Zandberga, który ulokował się w ostrej opozycji wobec demokratycznych kandydatów – co niestety przypomina rok 2015, gdy „zmarł” 3-procentowy elektorat partii Razem dał wyborcze zwycięstwo PiS. Ale może tym razem to się nie powtórzy?

Oczywiście wyniki pierwszej „partyjnej” tury wyborów prezydenckich – zarówno w liczbach, jak i kolejności na mecie – mają znaczenie jako realny sondaż politycznego poparcia i prognoza przed przyszłymi wyborami parlamentarnymi. Ale są przede wszystkim wskazówką na drugą turę. Reguła dotąd była taka (z jednym wyjątkiem, gdy Tusk konfrontował się z Lechem Kaczyńskim), że zwycięzca pierwszej tury triumfował w drugiej – zyskiwał na wizerunku, pojawiał się samonapędzający mechanizm poparcia.

Przed wszystkim jednak ważna jest – pokazana już w pierwszej turze – mobilizacja, frekwencja, determinacja, polityczna emocja

po stronie demokratycznej. Że jest to możliwe, udowodniły wybory w 2023 r. Teraz nadchodzi najważniejszy sprawdzian, egzamin dojrzałości. Wybieramy nie tylko prezydenta, ale w istocie model państwa: albo liberalną demokrację, albo system Kaczyńskiego, Orbána czy Trumpa. Dlatego warto się nieco wznieść ponad kampanijny pole bitwy, spojrzeć szerzej, rozważyć wszelkie konsekwencje swojej wyborczej decyzji. 15 października, 18 maja, 1 czerwca – to jest ten sam wybór.

Tematy na wybory:

Rozmowa z Rafałem Trzaskowskim, s. 12

Nastroje przedwyborcze. Sondaż POLITYKI i IBRIS, s. 16

Rozmowa z prof. Andrzejem Rychardem, s. 20



29 m kw. kłopotów Nawrockiego



Jerzemu od lat pomagało miasto, a w kwietniu 2024 r. trafił do DPS, o czym Nawrocki dowiedział się teraz od dziennikarzy. Miejska opiekuńcza pana Jerzego mówiła zaś w wywiadzie dla Onetu, że pan Jerzy żył w nędzy. Po czwarte, Nawrocki i jego sztab (przynajmniej do 11 maja) nie przedstawili spójnej wersji wydarzeń, nie pokazali wszystkich dokumentów, w gruncie rzeczy opowiadali – w zależności od dnia – różne historie. Zasadnicza linia obrony brzmiała tak, że Nawrocki to szlachetny człowiek, społecznik, który pomógł sąsiadowi, a teraz jest niszczone przez służby specjalne (dowodów na tę wersję nikt nie przedstawił). Po piąte, chodzi o mieszkanie komunalne; program ich wykupu miał pomagać mieszkańcom, a nie ich bogatszym i bardziej zaradnym sąsiadom.

Sprawa zaczęła Nawrockiemu tak ciężko, że 7 maja ogłosił, że wraz z żoną zdecydowali się przekazać kawalerkę organizacji charytatywnej. Nie powiedział jednak jakiej i nie odpowiadał na pytania dziennikarzy.

Afera mieszkaniowa zdewastowała finisz kampanii Nawrockiego. Przez cały tydzień kandydat PiS był zepchnięty do obrony, nie mógł się przebić z żadnym własnym tematem. Sprawa była – w ogólnych zarysach – łatwa do opowiedzenia i zrozumienia, a niemal codziennie pojawiały się nowe informacje: wywiady z opiekunką pana Jerzego, jego dziećmi, zobowiązanie Nawrockiego do dożywotniej opieki... Kandydata PiS zaatakowali konkurenci reprezentujący koalicję rządową, ale co kampanijnie ważniejsze – także Sławomir Mentzen i Krzysztof Stanowski.

Kandydat Konfederacji w długim wpisie na X podkreślał: „Nawrocki zrobił rzecz całkowicie obrzydliwą. Przejął mieszkanie od starszej i schorowanej osoby, nie płacąc za nie. Do tego skłamał u notariusza, że zapłacił, zmusił też do kłamstwa sprzedającego mieszkanie. Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak coś takiego może być akceptowalne dla kogoś z jakąkolwiek wrażliwością społeczną. Całą kampanię atakowałem Trzaskowskiego i Tuska. Bo sobie na to zasłużyli. Oszczędzałem Nawrockiego, pomimo tego, że nie wydawał się najlepiej wybranym kandydatem. Ale są pewne granice, które Nawrocki, a wy razem z nim, przekroczyliście. Zgadza się z tym, że najważniejsze jest to, żeby nie wygrał Trzaskowski. Tylko niestety rzeczywistość wygląda tak, że Nawrocki w drugiej turze to teraz już właściwie gwarancja wygranej Trzaskowskiego”.

Ten atak Mentzena (a w jakimś stopniu także Stanowskiego) to potencjalnie największy – pod względem politycznym – kłopot Nawrockiego. Reakcje wyborców Trzaskowskiego, Szymona Hołowni czy Magdaleny Biejat są z punktu widzenia prezesa IPN nieistotne. Elektorat PiS jest zaś uodporniony na doniesienia mediów i dość karny; nic zatem dziwnego, że pierwsze sondaże po wybuchu afery nie pokazały załamania notowań Nawrockiego w I turze. Dopiero rzeczywisty koniec paktu o nieagresji między Mentzenem a Nawrockim mógłby pogrzebać marzenia o zwycięstwie 1 czerwca.

Natomiast tego rodzaju wnioski jest jednak ciut za wcześnie. Konfederacja już zaczęła rozmiękczać przekaz, Mentzen na weekendowych wiecach skupił się na Trzaskowskim. Nawrocki tydzień kampanii stracił, ale do II tury wejdzie, a w niej gdańskie mieszkanie nie będzie już pewnie najważniejszym tematem, chyba że pojawią się nowe wątki.

WOJCIECH SZACKI

Przedostatni tydzień kampanii **Karola Nawrockiego** przed I turą wyborów był jak z koszmarnego snu kandydata i jego sztabowców. Afera mieszkaniowa zepchnęła na drugi plan inne tematy, a Nawrocki wraz ze swoim otoczeniem płatali się w zeznaniach i nerwowo zmieniali wersje wydarzeń. To nie był tydzień z Donaldem Trumpem i Andrzejem Dudą wspierającymi Nawrockiego, to nie był tydzień punktowania rządu i Rafała Trzaskowskiego, to był tydzień rozpaczliwej obrony.

Historię gdańskiej kawalerki pana Jerzego poznaliśmy dość dokładnie dzięki publikacjom m.in. Onetu, „Gazety Wyborczej” oraz Interii. Nawrocki – jako młody pracownik gdańskiego IPN i radny dzielnicy Siedlce – z własnych pieniędzy (w porozumieniu z panem Jerzym) w 2011 r. wykupił od miasta mieszkanie komunalne o powierzchni niecałych 30 m kw. z 90-procentową bonifikatą. Nie mógł wówczas przejść mieszkania na własność (bo straciłby bonifikatę), więc pan Jerzy zapisał mu je w testamencie, a oprócz tego w 2012 r. w formie aktu notarialnego została zawarta umowa przedwstępna, której stroną – państwo Nawrocki oraz pan Jerzy, reprezentowany zresztą przez Nawrockich – zobowiązali się do zawarcia właściwej umowy sprzedaży w 2017 r., po upływie pięciu lat karencji. I tak się stało – Nawrocki zostali właścicielami mieszkania, ale mieszkał w nim wciąż pan Jerzy.

Dlaczego ta historia wygląda tak źle dla kandydata PiS na prezydenta? Po pierwsze, w debacie „Super Expressu” 28 kwietnia skłamał, że ma jedno mieszkanie. Od wykrycia tego kłamstwa przez Onet parę dni później zaczęła się zresztą afery. Po drugie, w akcie notarialnym z 2012 r. czytamy, że cała kwota za sprzedaż mieszkania – czyli 120 tys. zł – została już przekazana panu Jerzemu. A w niedawnej rozmowie z Bogdanem Rymanowskim Nawrocki przyznał, że część pieniędzy zapłacił później, spłata całości zajęła zaś kilkanaście lat. Na co nie ma zresztą dowodów, a w każdym razie Nawrocki ich nie przedstawił. Po trzecie, Nawrocki zobowiązał się – w 2021 r., gdy został prezesem IPN – do zapewnienia panu Jerzemu: „Wyżywienia, ubrania, mieszkania (...), światła i opału, zapewnienia odpowiedniej pomocy i pielęgnowania w chorobie”. Tymczasem panu

PROGRAM
LOJALNOŚCIOWY

Royal
Albatros

3%

zniżki na każdy
kolejny wyjazd

Albatros travel

Kanada – przez Gór Skalistych szczyty

Fantastyczna podróż po Kanadzie od Calgary po Vancouver przez wspaniałe parki narodowe, lodowce, krystaliczne jeziora oraz uroczne górskie miasteczka.

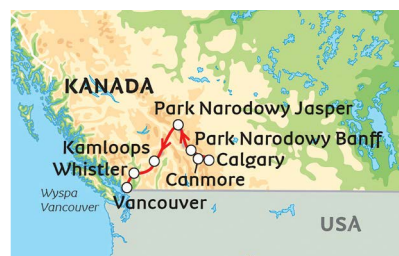
Kanada zachwyca miłośników natury – od Calgary po Vancouver czekają na nas góry, jeziora i parki narodowe. W Górach Skalistych odwiedzimy jezioro Louise i wjedziemy gondolą na Górę Siarkową z widokiem na Park Narodowy Banff. Przejedziemy trasą Icefields Parkway do Parku Jasper z lodowcami i Mount Robson. Zatrzymamy się nad jeziorem Maligne, spędzimy noc w uroczych miasteczkach, m.in. w kurorcie Whistler, a podróż zakończymy w nadmorskim Vancouver.

10 dni

Wyloty z Warszawy

15/08 2025, 29/05 2026

16.998,-



Portugalia – z Lizbony do Porto

Zobacz największe atrakcje Portugalii: urokliwą Lizbonę, stylowe Cascais, historyczne Óbidos, sanktuarium w Fatimie, uroczne Porto i klifowe wybrzeże Atlantyku.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Porto. Spacer po mieście – katedra. Dz. 2 Czas wolny w Porto. Dla chętnych wycieczka "Braga i Guimarães" (dodatkowo płatna). Dz. 3 Rzeka Douro i miasto uniwersyteckie Coimbra. Przejazd do Nazare i wspólna kolacja. Dz. 4 Klasztor Matki Boskiej Zwycięskiej w Batalha. Wizyta w Fatimie. Klasztor Cystersów w Alcobaça. Dz. 5 Przejazd z Nazare do Sintry. Mury obronne w Óbidos, widoki z Cabo da Roca i wizyta w Cascais. Baśniowa Sintra. Dz. 6 Zwiedzanie Lizbony. Dzielnice Alfama i Belém, klasztor Hieronimitów i powrót do Sintry. Dz. 7 Transfer na lotnisko w Lizbonie i wylot do Warszawy.

7 dni | Wylot z Warszawy 14/10 2025 | 6.998,-



Norwegia Płn. – Lofoty i Przylądek Północny

Niezwykła wyprawa do krainy, gdzie słońce nie zachodzi. Zobacz piękne Lofoty, odwiedź Tromsø i podziwiał Nordkap.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot z Warszawy do Evenes i przejazd do Svolvær. Dz. 2 Svolvær. Wycieczka na Lofoty, wizyta w wioskach rybackich: Å, Ramberg Strand i Stamsund. Dz. 3 Lofoty – Vesterålen – Andenes – podróż przez magiczne krajobrazy. Możliwość obserwacji wielorybów. Dz. 4 Andenes. Rejs "Droga wielorybów" przez Gryllefjord i dalej do bramy Arktyki: Tromsø. Dz. 5 Przejazd: Tromsø – Alta. Eksplorowanie Tromsø, rejs po fiordzie, arktyczna natura Finnmarku i Alta. Dz. 6 Alta – Magerøya – Honningsvåg. Ryty naskalne w Alcie, podróż przez arktyczne krajobrazy w kierunku wyspy Magerøya na Przylądku Północnym. Dzień polarny. Dz. 7 Przejazd z Honningsvåg do Alty. Trasa wzdłuż fiordów Finnmarku, łagodnego górskiego krajobrazu do lotniska w Alcie. Powrót do domu.

7 dni | Wylot z Warszawy 04/08 2025 | 9.498,-

albatros.pl

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.

rezerwacja +48 22 128 48 81

Kod reklamy: PL18

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe

Zbrodnia w sieci

Kampus Uniwersytetu Warszawskiego stał się miejscem bestialskiej zbrodni. 22-letni Mieszko R., pochodzący z Gdyni student trzeciego roku prawa, zaatakował siekierą 53-letnią portierkę. Kobieta zmarła na miejscu, ciężko ranny został strażnik uniwersytecki, który ruszył jej z pomocą. Prokuratura postawiła zarzuty: zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem, usiłowania zabójstwa, znieważenia zwłok ofiary. Mieszko R. trafił do aresztu tymczasowego z nadzorem psychiatrycznym.

Na bramie UW zawisły czarne flagi, w czwartek 8 maja zarządzono żałobę i odwołano wszystkie zajęcia. Zrobiło się cicho, ale było tłoczno, studenci składali kwiaty i znicze. Są poruszeni, ale i zagniewani: nie dało się temu zapobiec?

Sprawca był widziany na kampusie z ostrym narzędziem, zanim stało się najgorsze. Studenci wzajemnie się w sieci ostrzegali. A potem... dzielili nagraniami ze zdarzenia. – *Wesłam na X i to był błąd* – opowiada jedna ze studentek. Wieści, razem z materiałami wizualnymi, rozeszły się błyskawicznie. Sprawca został zidentyfikowany, namierzony i prześwietlony w social mediach: pozuje z czołgiem, kolekcjonuje broń, sympatyzuje ze skrajną prawicą. Lubi kino gore (drastyczne horrory), miał w plecaku bagnet i „Dialogi” Konfucjusza.

Badania wykazały, że R. nie był pod wpływem narkotyków, leków czy alkoholu. Ale niejasne motywy i hobby sprzyjają domysłom



i ferowaniu wyroków: że kanibal, socjopata, fan Konfederacji... „Takie jednostki trzeba eliminować”, sądzą internauci. W dodatku sprawca „swój”, bo Polak, a nie „inżynier”, jak określa się w slangu – pogardliwie – imigrantów bez dokumentów. Aktywistka pro-life Kaja Godek łączy nawet zbrodnię na UW z „mordowaniem małych ludzi” w przychodni aborcyjnej, która działa pół godziny drogi stąd – przypadek? O zbrodni w sieci pisze się brutalnie, bez hamulców. Albo, co gorsza, z obojętnością. „Ja się wychowałem na takich filmikach, mnie już nic

nie ruszy”, pisze ktoś, „nie chwalcę się”. I to też poraża. Powielany jest zarazem schemat skupiania się na sprawcy kosztem ofiary. 53-letnia Małgorzata osierociła troje dzieci.

Namysłu wymaga wreszcie kwestia odpowiedzialności, szybkiej reakcji w sieci przy braku reakcji w realu. – *Mogło tu dojść do zatarcia granicy między żartem a zagrożeniem* – twierdzi dr hab. Agata Chudzińska-Czupała, prof. Uniwersytetu SWPS. – *W internecie, zwłaszcza w grupach młodzieżowych, żarty, ironia, memy, czarny humor i przesada to codzienność. Nawet realne sygnały zagrożenia mogą być odbierane jako nie do końca prawdziwe, „scenariusz z TikToka”. To oswaja z absurdalnymi sytuacjami, ale też otepla, może zmniejszyć siłę reakcji. Co zatem robić? Uwrażliwiać i ustalać zasady działania w razie zagrożenia. Żeby było jasne, kiedy kończą się żarty, a kiedy bić na alarm i wzywać pomoc.* (AŻ)

Cała rozmowa z dr hab. Agatą Chudzińską-Czupałą na polityka.pl

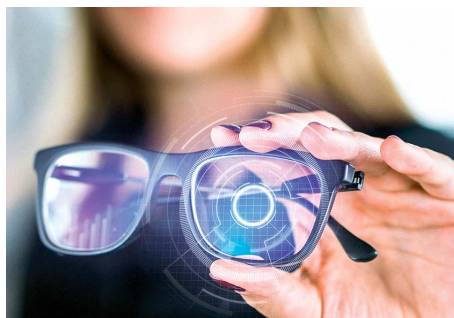
Maturalne wycieki

Ok. 275 tys. zdających. Testy z języka polskiego, matematyki i angielskiego jako najpopularniejszego języka obcego. I ekspresowo ujawniane w sieci arkusze z zadaniami. Tak można podsumować początek matur na poziomie podstawowym. Tuż po tym, jak maturzyści zasiadali do pisania, na platformie X ktoś publikował pytania.

– *To były autentyczne arkusze* – potwierdza dyr. Robert Zakrzewski, dyrektor Centralnej Komisji Egzaminacyjnej. Ale dodaje, że materiał egzaminacyjny pozostawał tajny do rozpoczęcia egzaminu, czyli do godz. 9. Później zadania nie są już tajne, można o nich rozmawiać, więc teoretycznie ujawnianie ich nie łamie przepisów. – *Nie można jednak wnosić na egzamin urządzeń telekomunikacyjnych, a to właśnie z ich pomocą ktoś wykonał zdjęcia i umieścił je w internecie* – zaznacza. Dyr. Zakrzewski w wyjaśnieniu sprawy współpracuje z policją. – *Na razie nie wiem, w której szkole mogło dojść do tych naruszeń. Gdyby udało się to ustalić, skierowałbym tam na egzaminy dodatkowych specjalnych obserwatorów.*

Karą dla zdającego za posiadanie przy sobie w trakcie matury urządzenia telekomunikacyjnego – zazwyczaj smartwatcha – jest unieważnienie egzaminu. Można do niego podejść dopiero

w kolejnym roku. Do końca pierwszego maturalnego tygodnia taka sankcja została nałożona na jedną osobę (co nie znaczy, że zrobiła ona jakiegokolwiek zdjęcia). Robert Zakrzewski podkreśla, że za podobnymi sytuacjami niekoniecznie musi stać nieuczciwość – ale np. zagapienie zdającego, który przez nieuwagę nie odda komisji telefonu.



Codziennie wysyłanie zdjęć z sali to jednak nowość. Jak może do niego dochodzić, skoro także członkowie zespołów nadzorujących dokładnie sprawdzają i dopytują, czy zdający nie mają przy sobie telefonów bądź smartwatchy? Być może publikacja zdjęć do skutecznego udostępnienia na rynku **okularów z ChatGPT**. Nowy gadżet pozwalający wysyłać zdjęcia pytań i uzyskiwać odpowiedzi od AI wzbudził spore emocje, kiedy kilka miesięcy przed maturą pojawił się w sprzedaży. Nie ma

jednak rozwiązań, które pozwoliłyby nauczycielom zapobiec wniesieniu na salę egzaminacyjną takiego sprzętu. Zakaz używania okularów, tzw. *smart glasses*, wprowadziły już m.in. japońskie uniwersytety na egzaminach wstępnych, a także niektóre szkoły w USA. U nas, przynajmniej w tej sesji, żadne zmiany regulacji nie są przewidziane – ani na kolejnych egzaminach maturalnych, ani na egzaminach ósmoklasisty, które właśnie wystartowały. (J.CIEŚL.)

Muzeum do zamknięcia?

Ostatniego dnia czerwca upływa termin czasowego dopuszczenia do użytkowania gmachu **Muzeum Historii Polski**. Obiekt z pompą i na cito PiS otwierał na finiszu kampanii parlamentarnej we wrześniu 2023 r. Ale wtedy nikt się jakoś nie chwalił, że instytucja ma pozwolenie na działanie w trybie warunkowym. Czyli pod warunkiem, że w wyznaczonym terminie zostaną usunięte wszelkie wskazane przez nadzór budowlany zastrzeżenia. Ich lista obejmowała niemal tysiąc różnego rodzaju nieprawidłowości i usterek. W tym kluczowe – na które wskazywała Państwowa Straż Pożarna – dotyczące elementów systemu przeciwpożarowego.

Decyzja, którą wydał Mazowiecki Wojewódzki Inspektor Nadzoru Budowlanego, była więcej niż hojna, bo MHP dostało aż dwa lata na usunięcie nieprawidłowości. Co zresztą było częściowo zrozumiałe. Kondygnacja górna obiektu w dniu otwarcia była jednym wielkim placem budowy,



a wystawa stała nie była nawet w proszku – planowe otwarcie tej części przewidziane jest na listopad 2026 r. Rozgrzebana była też instalacja centralnego ogrzewania. Nie brakowało również problemów pozornie błahych, ale w przypadku jakiegoś nieszczęścia kluczowych, czyli prawidłowo działających drzwi frontowych.

– Nie mówimy o zwykłych drzwiach, tylko o rozwiązaniu projektowanym dokładnie pod obiekt. Skrzydła musiały być proporcjonalnie duże, a przez to otwierane za pomocą siłowników, żeby wchodzący dali radę je otworzyć. Od początku zgłaszaliśmy, że działanie tego systemu jest wadliwe – mówi Szczepan Wroński, jeden z projektantów budynku

z pracowni WXCA. Skończyło się na tym, że główne drzwi wejściowe przestały być używane, a zwiedzającym udostępniono drzwi boczne.

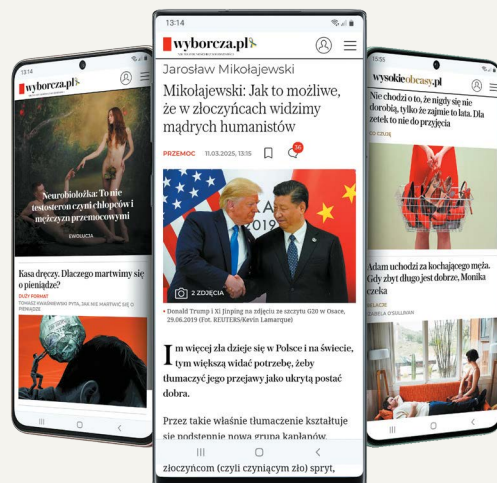
W budynku trwają prace przy zabudowie drugiej kondygnacji. – Muzeum przeprowadziło roboty budowlane polegające na dokończeniu instalacji c.o. wraz z robotami posadzkowymi w pomieszczeniu wystawy stałej, prowadzi roboty związane m.in. z montażem dodatkowych siłowników do drzwi, a także zleciło opracowanie ekspertyz technicznych – tłumaczy rzecznik MHP dr Michał Przeperski. Pomimo wykonanych prac ciągle nie udało się usunąć wszystkich usterek, również części tych związanych z bezpieczeństwem przeciwpożarowym.

W tle jest jeszcze liczony w setkach milionów złotych spór pomiędzy MHP a generalnym wykonawcą, czyli Budimexem. No i kolejne miliony potrzebne na ostateczne usunięcie usterek. Jeśli prace i odbiory nie zakończą się pomyślnie, to za półtora miesiąca obiekt trzeba będzie po prostu zamknąć, co byłoby kolejnym rozdziałem do historii Polski. Zamkniętym rozdziałem. (JULL)

REKLAMA

Trzymaj się faktów

 wyborcza.pl



Do zobaczenia w Stambule

Czterej europejscy przywódcy wspólnie i u boku **Wołodymyra Zełenskigo** złożyli Władimirowi Putinowi propozycję wydłużenia rozejmu z 72 godz. do 30 dni. Zrobili to w Kijowie, dzień po moskiewskiej paradzie, w czasie której Putin znowu połączył wojnę sprzed 80 lat ze „specjalną operacją”, w której Rosja wciąż walczy z zachodnimi wrogami. Ponieważ jednak Kreml sam chciał zawieszenia broni na czas obchodów „pobiedy”, Europejczycy po konsultacjach z USA poszli za ciosem. Prezydent Francji **Emmanuel Macron**, premier Wielkiej Brytanii **Keir Starmer**, nowo zatwierdzony kanclerz Niemiec **Friedrich Merz** i szef polskiego rządu **Donald Tusk** przejęli pałeczkę od zniechęconej do dalszych starań administracji Donalda Trumpa. Ale bynajmniej nie pominęli wysiłków Ameryki. Z Kijowa połączyli się z Trumpem telefonicznie i zapewniali, że ich oferta wobec Rosji jest wspólna, europejsko-amerykańsko-ukraińska. Skoro wcześniej Amerykanie przyznali, że z ich starań może nic nie wyjść, i ogłosili, że mogą wkrótce porzucić negocjacje



pokoju, przywódcy Europy wzięli się do ratowania wizji rozejmu, na który Ukraina zgodziła się jeszcze w marcu, a który Moskwa odwlekała.

To coś w rodzaju testu na dobrą wolę Putina, którą negatywnie zweryfikowały negocjacje wysłanników Waszyngtonu i samego Trumpa, a jednocześnie coś w rodzaju ultimatum. Albo będzie zawieszenie broni, o którym Macron mówił, że ma być odnawiane co 30 dni, albo stanie się absolutnie jasne, jak mówił Tusk, kto nie chce pokoju i na Rosję spadną dalsze sankcje. Kiedy już się wydawało, że kolejny apel Zachodu pozostanie bez odpowiedzi, sytuacja nabrała nowej dynamiki. Putin oferty z Kijowa nie przyjął, ale jej też nie odrzucił.

Niespodziewanie zapowiedział na czwartek bezpośrednie negocjacje w Stambule, lecz nie o rozejmie, a o „fundamentach konfliktu”, jak wcześniej określał dążenie Ukrainy do NATO i obecność wojsk sojuszu u granic Rosji. Natychmiast zareagował Zełenski, zapowiadając, że osobiście będzie czekał na Putina. Ukrainie Stambuł źle się kojarzy, bo wiosną 2022 r. Rosja próbowała tam wymusić praktyczne rozbrojenie Kijowa w zamian za rozejm. Dziś sytuacja na froncie i międzynarodowe otoczenie Ukrainy są zupełnie inne, ale nie zmieniło się jedno – Moskwa wciąż kluczy. Gdyby jednak doszło do bezpośrednich rozmów Putin–Zełenski i choćby czasowego rozejmu, można będzie mówić o długo wyczekiwanym przełomie.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

Triumfy Xi

Rocznicowa parada w Moskwie miała pokazać, że Rosja zawsze zwycięża, zawsze stoi po właściwej stronie historii, a jeśli walczy, to tylko w obronie własnej i jako ofiara zdradzieckich ataków. 80-lecie zakończenia drugiej wojny światowej ściśle łączy się z najazdem na Ukrainę. Jak na jednym z podmoskiewskich pomników, gdzie na cokole sowieckiemu żołdatowi z okresu wielkiej wojny ojczyźnianej towarzyszy żołnierz współczesny, uczestnik tzw. specjalnej operacji wojskowej nad Dnieprem.

Jubileusz miał też ugruntować pozycję **Władimira Putina** jako przywódcy globalnej rangi, umiejącego przełamywać kordon zachodnich sankcji. Nie bardzo pomagała sama defilada. Żelastwo toczone się przed trybuną honorową widziano już wcześniej, nie pokazano nowej broni, część lotnicza była skromniutka. Ponadto obawiano się ukraińskiego ataku na plac Czerwony. Aurę rosyjskiej wielkości wzmocnić mieli za to zagraniczni dygnitarze, m.in. prezydenci Brazylii i Serbii oraz generałowie z Korei Północnej, których rosyjski przywódca serdecznie wyściskał. Najważniejszy był jednak siedzący po prawicy Putina przywódca Chin **Xi Jinping**, który podkrada gospodarzowi triumf. Chińska propaganda przy tej okazji przypominała



światu, że to nie Związek Radziecki poniósł najwyższą ofiarę w drugiej wojnie. Stracił 27 mln obywateli, a Chińczyków zginęło ponad 30 mln.

Xi ma teraz świetny okres. Jego ludziom udało się obniżyć temperaturę wojny handlowej ze Stanami Zjednoczonymi i rozmontować cła, które administracja prezydenta Donalda Trumpa nało-

żyła w kwietniu. Stawki na niektóre chińskie produkty poszybowyły do 245 proc., a taryfy odwetowe nałożone przez Pekin zatrzymały się na 125 proc. Dwudniowe rozmowy amerykańsko-chińskie w Genewie zakończyły się zapowiedzią obustronnego złagodzenia sankcji na 90 dni, co wygląda na próbę wyjścia z patowej sytuacji. Oczywiście jeżeli i Pekin, i Waszyngton uznają, że zaporowe cła nie leżą w interesie ani pierwszej, ani drugiej gospodarki świata.

No i Chinom udaje się zejść z linii amerykańskiego strzału. Wbrew oczekiwaniom ich eksport rośnie, w kwietniu w tempie 8,9 proc. rok do roku. Sprzedaż do USA spadła o 21 proc., ale to mniej niż prognozowano. Równolegle stratę tę udało się odrobić na innych rynkach, ostatnio więcej kupują m.in. sąsiedzi z Azji. Co prowadzi do wniosku, że Chiny mogą być na obecnej wojnie handlowej przygotowane lepiej niż Ameryka. Pogląd ten ma panować także wśród bardziej umiarkowanych przedstawicieli ekipy Trumpa.

Kurdowie składają broń?

Partia Pracujących Kurdystanu (PKK) zapowiedziała, że się rozbroi, a potem rozwiąże. Sprawę rozstrzygnięto ponoć na tajnej naradzie kierownictwa tej organizacji w górach północnego Iraku. Byłby to największy zwrot w historii kurdyjsko-tureckiego konfliktu, który przez cztery dekady pochłonął 40 tys. ofiar po obu stronach.

Decyzja ta może być odpowiedzią na apel legendarnego założyciela PKK Abdullaha Öcalana, który od 25 lat odbywa karę dożywocia w tureckim więzieniu. W lutym wezwał towarzyszy do pokoju, oferując pośrednictwo w rozmowach z Ankarą. Takich jego apeli – nie wiadomo, czy wyrażanych bez przymusu – było już kilka. PKK dotychczas milczała. Obecna zmianę eksperci tłumaczą nową sytuacją w regionie, choć w swoim oświadczeniu szefostwo PKK pisze, że zbrojna formuła walki się wyczerpała i nadszedł czas realizowania kurdyjskich postulatów na drodze demokracji.

Ankara przyjęła zapowiedź samorozwiązania PKK – uważanej w Turcji za organizację terrorystyczną – z entuzjazmem. Rządząca Partia Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP) prezydenta Recepta Tayyipa Erdoğan'a snuje już plany sojuszu z prokurdyjskim ugrupowaniem DEM, trzecią siłą w parlamencie. Chodzi więc o uznanie kurdyjskiej



tożsamości w tureckiej konstytucji, o język kurdyjski w szkołach i o większą samorządność południowo-wschodnich regionów kraju, w których dominują Kurdowie. W zamian Erdoğan oczekuje, że DEM poprze zmiany w konstytucji przedłużające jego panowanie poza obecny limit 2028 r.

Wojująca PKK mogła zablokować taki układ. Dlatego rosła presja – nie tylko ze strony Öcalana, który wciąż ma posłuch wśród Kurdów. Coraz skuteczniejsza okazuje się taktyka niszczenia górskich obozów PKK przy użyciu tureckich dronów. Nie bez znaczenia są też sukcesy Turcji na arenie międzynarodowej. Przejęcie władzy w Syrii przez zaprzyjaźniony z Ankarą rząd Ahmada asz-Szary znacząco ograniczyło swobodę działania Powszechnych Jednostek Ochrony (YPG), czyli kurdyjskich milicji w Syrii, nieoficjalnie wspierających PKK.

Powiązane z PKK kurdyjskie bojowniczki w syryjskiej Rożawie

Otym, jak bardzo Erdoğan liczy na Kurdów w swoich planach, może świadczyć jego stosunek do największej siły opozycyjnej, czyli Republikańskiej Partii Ludowej (CHP). Jeśli wzmożą się jej prześladowania ze strony państwa, może być to znak, że porozumienie z Kurdami jest blisko, a CHP nie jest już prezydentowi do niczego potrzebne. W marcu Erdoğan kazał uwięzić na podstawie wątpliwych zarzutów lidera CHP i najpopularniejszego dziś polityka w Turcji Ekrema Imamoğlu, do niedawna burmistrza Stambułu. Gdy kierownictwo PKK decydowało o samorozwiązaniu, tureckie władze odcięły Imamoğlu od świata, blokując m.in. jego konto na platformie X.

Bez trzeciej płci

Stany Zjednoczone nie wydają już paszportów z neutralną płciowo opcją „X”, wprowadzoną za prezydentury Joe Bidena. Wtedy dowolność decyzji pozostawiano wnioskodawcom, a płeć deklarowana nie musiała opowiadać tej w dokumentacji medycznej. Zasadę odwrócił Donald Trump, podpisując rozporządzenie wykonawcze mające „bronić kobiety przed ekstremizmem ideologii płciowej” i „przywrócić prawdę biologiczną” w poczynaniach rządu federalnego.

Trump uważa, że są tylko dwie płcie i nie można ich zmieniać. Zatem dokumenty, w tym paszporty i wize, muszą uwzględniać jedną z nich. W związku z tym zawieszono rozpatrywanie tych wniosków z oznaczonym „iksem”. Złożone dokumenty – w tym stare paszporty lub te czekające na wstawienie wize – utknęły w szafach urzędników, co wnioskodawcom uniemożliwia podróże. Paszporty i wize już wydane pozostają w obiegu, są ważne, ale oznaczenie inne niż płeć biologiczna nie utrzyma się przy próbie odnowienia dokumentu.



Trzecia opcja płciowa lub możliwość samodzielnej zmiany danych o płci w dokumentach jest dostępna m.in. w Australii, Argentynie, Chile, Danii, Kolumbii, na Malcie, w Meksyku, a także w Indiach, Nepalu i Pakistanie, gdzie uwzględniono tradycyjne w kulturach Azji Południowej wspólnoty osób trzeciej płci, głównie transpłciowych kobiet. W Holandii trwają prace nad wykreśleniem płci z dowodów tożsamości. Uzasadnienie: płeć nie jest konieczna do identyfikacji, a dopytywanie o nią może być źródłem dyskomfortu. Wcześniej sze zapowiedzi wskazywały na rok bieżący, ale nie uda się pewnie wcześniej niż przed 2028 r.

W USA dotychczas nie podawano oficjalnych zestawień wydanych w ten sposób paszportów, prawdopodobnie

było ich kilkanaście tysięcy rocznie. Nowa polityka dotknie kilka milionów osób interseksualnych, transpłciowych lub niebinarnych. Przedstawiciele amerykańskiego ruchu LGBT uważają decyzję Trumpa za „okrutną” i „bezprawną”. Obawiają się praktycznych problemów za granicą, w tym z rezerwacją pokoi hotelowych, wynajmem samochodów czy kupnem domów. Znacznik „X” pozostanie w dokumentach wydawanych przez poszczególne stany, m.in. w prawach jazdy. Do nich Trump nie ma dostępu.